



Paweł Idzik Komandor Zlotu. Foto: Krzysztof Tęcza

Dolnośląski Zlot Przodowników TP 2012 we Wleniu (zimowy)

W roku obecnym czyli 2012 Dolnośląski Zlot Przodowników Turystyki Pieszej odbył się w dniach 26-28 października we Wleniu. Bezpośrednim organizatorem 48. Zlotu był Oddział PTTK "Ziemi Lwóweckiej" w Lwówku Śląskim. Mimo, iż połączenia komunikacyjne nie zachęcały potencjalnych uczestników do przybycia tu, na imprezę zgłosiło się dużo więcej osób niż planowano. Spowodowało to nieco kłopotów organizacyjnych ale działacze z Lwówka postanowili przyjąć wszystkich chętnych, zwłaszcza, iż wiele osób przybyło z odległych zakątków kraju. Na bazę zlotową wybrano Pałac Książęcy we Wleniu, którego właściciel szybko dostosował posiadany potencjał do podjęcia tak licznej grupy (ponad sześćdziesiąt osób). Nic zatem nie mogło stanąć na drodze do celu, którym było pokazanie piękna tego niedocenianego zakątka Polski. Trasy zostały tak zaplanowane, żeby pokazać nie tylko te najważniejsze i najbardziej znane obiekty ale także te mniej odwiedzane a jakże ciekawe, czasami nawet wywołujące zaskoczenie wśród turystów. Mamy bowiem wśród naszych mieszkańców wielu ludzi pozytywnie zakręconych, którzy w realizowaniu swoich

pasji stworzyli nowe, niespotykane do tej pory walory krajoznawcze. I właśnie takich ludzi i takie miejsca postanowiono pokazać podczas tegorocznego Zlotu.

Już w piątek popołudniu, podczas tzw. wycieczki przedzlotowej, wyruszone na Pogórze Kaczawskie i zdobyto najwyższy szczyt, Ostrzycę Proboszczowicką, będącą wygasłym wulkanem. A nie było to wcale takie łatwe. Mimo, iż Ostrzyca mierzy zaledwie 501 metrów n.p.m. to pokonanie ponad 400 schodów wymaga włożenia weń ogromnego wysiłku. Jednak widoki jakie będą udziałem tych, którzy podejmą ten wysiłek w zupełności zrekompensują im wszelkie trudy. Oprócz widoków zobaczą oni wiele gatunków bardzo rzadkich roślin, a także będą mieli okazje poczuć na własnej skórze dreszczyk emocji związany z faktem przebywania na terenach, gdzie w latach powojennych grasowała banda Czarnego Janka. Ówczesnym stróżom prawa zajęło kilka lat zanim uporali się z tym problemem i ujęli rabusiów.

We wsi Bystrzyca obejrzano kościół p.w. Matki Boskiej z Lourdes i obok dworu rodziny von Braun dotarto do 800-letniego cisa, posadzonego przez mieszkańców, chcących w ten sposób oddać cześć fundatorce kościoła, księżnej Jadwidze. Najbardziej znaną osobą pochodzącą z Bystrzycy był Werner von Braun – współtwórca pocisków balistycznych V-2, po wojnie uczestnik amerykańskiego programu kosmicznego, dyrektor NASA.

Wieczorem podczas spotkania z właścicielem pałacu, panem Sławomirem Osieckim, w nastrojowej atmosferze (przy świecach) przedstawiono historię tego obiektu a także jego losy powojenne, kiedy to niemal doprowadzono do zagłady pałacu. Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy dostrzegając piękno budowli postanowili go uratować. Pierwszą z tych osób był dyrektor Zakładu Transportowego Poczty Polskiej, który startując w przetargu na rozbiórkę zagrażającej zawaleniem budowli zdecydował się odkupić go i wyremontować z przeznaczeniem na ośrodek wypoczynkowy. Drugą osobą jest obecny właściciel, który nabył pałac w 2004 roku i wkładając weń środki finansowe a przede wszystkim serce zaczął realizować swój pomysł na życie. Postanowił on przenieść się tutaj z

drugiego końca kraju i stworzyć swoje miejsce na ziemi. A ile kosztowało go to wysiłku i jakim przeciwnościom musiał stawić czoła, jest sprawą niewyobrażalną. Dobrze stało się, iż pan Sławomir nie poddał się i przewyciężył, jak do tej pory, wszystkie kłopoty. Dzięki temu totalna ruina zamienia się w cacuszko. Powoli Pałac Książęcy staje się miejscem rozpoznawalnym, miejscem do którego zaczynają zmierzać turyści, a także miejscem, w którym państwo Osieccy znaleźli swój nowy dom. Bo przecież wiele zarówno pomysłów jak i działań jest zasługą Bożeny Osieckiej, która nie tylko wspiera w tych działaniach swojego męża, ale często jest głównym sprawcą tych poczynań.

Dzięki prawie dziesięcioletnim wysiłkom pałac jest w dniu dzisiejszym jedną z wizytówek Wlenia. Szkoda tylko, że jego otoczenie nie bardzo pasuje do całości. Ale i to może zmienić się niebawem. Pojawiła się taka szansa. Państwo Osieccy remontując i odbudowując pałac starają się wszystkie prowadzone prace tak realizować by obiekt niczym nie różnił się od swojego przedstawienia na starych widokówkach i zdjęciach, których dziesiątki zgromadzili w swojej bibliotece.

Dla nas bardzo ważnym punktem tego wieczoru były egzaminy na przewodników TP oraz na rozszerzenia uprawnień. Bez nich kadra nie rozwijałaby się. Tym razem do egzaminów przystąpiło aż 13 osób. To dobrze. Miłym akcentem było wręczenie Mirosławowi Kobiałce z Lwówka Śląskiego dyplomu „Za zasługi w turystyce pieszej” przyznanego przez Komisję Turystyki Pieszej ZG PTTK.



Paweł Idzik opowiada o kalwarii w Pławnej. Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy wyruszyliśmy w sobotni poranek na zaplanowaną trasę świąt na zewnątrz był już cały biały. Wszystko zostało zasypane śniegiem. Co prawda nie było zimno ale oto jesienna impreza, chyba po raz pierwszy w historii, stała się imprezą zimową. Nic jednak nie mogło przeszkodzić nam w realizacji planu. Ruszyliśmy do Pławnej, gdzie od kilku lat realizuje swoje pasje Dariusz Miliński, bardzo zdolny artysta, tworzący przede wszystkim obrazy ale także, niejednokrotnie zaskakujące rzeźby. Człowiek ten stworzył w niewielkiej wiosce miejsce zwane Zamkiem Legend Śląskich. W bardzo ciekawy sposób przekazuje treści legend związanych z tymi terenami ale także prowadzi tutaj warsztaty artystyczne. Niestety tym razem musieliśmy obejrzeć to miejsce na "sucho". Okazało się, że nocne opady mokrego a więc bardzo ciężkiego śniegu zerwały linie energetyczne i w okolicy nie było prądu.



Zamek Legend Śląskich w Pławnej. Foto: Krzysztof Tęcza

Podjeżdżając nieco wyżej do kolejnego, właśnie stworzonego przez pana Dariusza, muzeum mogliśmy zobaczyć setki jeśli nie tysiące zgromadzonych tu, a tym samym uratowanych od zniszczenia eksponatów. Muzeum utworzono w domu rodziny Dittrich, znanej z wyrobu butów, dlatego możemy zobaczyć warsztat szewski. Pan Dariusz poznał tu wszelkie znalezione przez siebie w okolicznych lasach rzeczy używane kiedyś w gospodarstwie domowym. Wiele eksponatów otrzymał czy odkupił od mieszkańców, którzy znaleźli je na strychach swoich domów. Ale sporo, zwłaszcza starych fotografii, otrzymał i wciąż otrzymuje od odwiedzających to miejsce dawnych mieszkańców, którzy widząc co zostało tu stworzone starają się dołożyć swoją cegiełkę do zgromadzonych już zbiorów. Zwłaszcza, że często starsze osoby rozpoznają na prezentowanych zdjęciach siebie lub swoją rodzinę. Trzeba powiedzieć, że mimo, iż muzeum dopiero powstało (otwarcie miało miejsce 26 maja 2012 roku) to już budzi wielkie zainteresowanie. Emocje wywołuje także sama nazwa Muzeum Przesiedleńców i Wypędzonych.

Pławna to oczywiście nie tylko ciekawe miejsca stworzone dzisiaj. To także, tak jak w każdej miejscowości, zabytki przedwojenne. Nas akurat zainteresował kościół p.w. św. Tekli z pięknym ołtarzem i ustawionym przy schodach prowadzących do niego kamiennym krzyżem pokutnym, oraz ufundowaną w 1854 roku przez Karola Hoferichtera kalwarią, której renowację zlecił w latach 1992-4 prawnuk fundatora, Johannes. Ze względu jednak na śnieg przykrywający spadłe z drzew liście nie zaryzykowaliśmy podejścia pod górę i później zejścia po kilkudziesięciu schodach w dół. Było zbyt ślisko.

Po dotarciu do Lubomierza wszyscy oczywiście byli pewni, że odwiedzimy Muzeum Kargula I Pawlaka. Nie pomylili się. Opiekujący się zbiorami pracownik zaprezentował nam zgromadzone eksponaty ale także zaprosił do kina gdzie obejrzelśmy urywki filmu „Sami swoi” kręcone w Lubomierzu.

Podczas oglądania ratusza niektórzy widząc przytuloną do niego kolumnę złożoną z kamiennych segmentów nie chcieli uwierzyć, że jest to oryginalny stary pręgierz. Gdy dotarliśmy do drugiego pręgierza, tym razem kościelnego, nie było już obiekcji, chociaż ten akurat zachował się tylko w formie szczątkowej.

Jak zwykle niesamowite wrażenie sprawiło na wszystkich Muzeum Habitów, w którym zgromadzono habity noszone przez zakonnice z różnych zakonów. Różniły się one oczywiście zarówno kolorami jak krojem. Ale także wielkością, bo np. inną długość miały te używane do

modlitwy czy te typowo robocze. Pierwsze były bardziej "dostojne" drugie uszyto tak by nie przeszkadzały podczas wykonywania pracy. Ponieważ zgromadzone tu habity są wyświęcone usytuowano je tak by nie było możliwości ich profanacji. Dla chcących jednak zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie wisi przy drzwiach służbowy habit.



Przed Muzeum Kargula i Pawłaka w Lubomierzu. Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy dowiedzieliśmy się o życiu mniszek w dawnych czasach i historii klasztoru oraz roli jaką zakon odegrał na tych ziemiach mogliśmy zwiedzić zarówno wirydarz jak i kaplicę klauzurową, w której modliły się żyjące tu zakonnice, uczestnicząc w życiu duchowym, jednak bez bezpośredniego kontaktu ze światem zewnętrznym. Podstawowym zadaniem mniszek było upiększanie mszy śpiewem. Konstrukcja kościoła, zarówno tego dla wiernych jak i klauzurowego, pozwalała na wzajemne przenikanie dźwięków. Po wyposażeniu tego miejsca widzimy jak bogate były mniszki. Nic jednak w tym dziwnego, gdyż matka przełożona klasztoru przedstawiana na obrazie jako kobieta dźwigająca w dłoni pastorał z figurką św. Maternusa, posiadała władzę absolutną. Podlegała tylko papieżowi. A ponieważ dysponowały one rozległym majątkiem, którym zarządzały z wielką wprawą ich zyski były olbrzymie. Nic więc dziwnego, że w 1810 roku kiedy to król pruski Fryderyk Wilhelm III musząc zapłacić kontrybucję po przegranej wojnie podjął decyzję o sekularyzacji dóbr kościelnych. Myślał, że tą drogą zdobędzie potrzebne pieniądze. Jednak w Lubomierzu nie osiągnięto w pełni zamierzonego celu. Oczywiście przejęto olbrzymie budowle, ale nie znaleziono żadnej gotówki. Ostatnia opatka Barbara Friedrich powiązana z lożą masońską wiedząc o takich zamiarach zdążyła ukryć pieniądze w bezpiecznym miejscu. A że dobrze to zrobiła świadczy fakt, iż znaleziono je dopiero przypadkowo w latach 60-tych XX wieku. Niestety nie przyniosły one korzyści znalazcom, którzy trafili za kratki. Sam zaś ogromny skarb trafiając w ręce służb specjalnych przepadł bezpowrotnie.

Przechodząc do kościoła Wniebowzięcia NMP i św. Maternusa mieliśmy okazję zobaczyć jego zarówno ogrom jak i niecodzienne piękno. Przez kilka ostatnich lat prowadzono tu prace renowacyjne. Aby zachować w pamięci zdarzenie noszące znamiona cudu pozostawiono w suficie mały otwór w miejscu, w którym pod koniec II wojny światowej wpadł pocisk. Dzięki temu, że nie wybuchł zniszczeniu uległo tylko sklepienie. Świątynia zaś pozostała nienaruszona.

Teraz czekała nas miła niespodzianka. Gdy podjechaliśmy do miejscowości Kamień koło Świeradowa Zdroju w Szkolnym Schronisku Młodzieżowym "Halny" czekali na nas Iza i Wojciech Król (Prezes Oddziału Ziemi Lwóweckiej), którzy przygotowali poczęstunek. Mogliśmy skosztować pysznej



Kościół św. Jadwigi w Gryfowie Śląskim. Foto: Krzysztof Tęcza

kawy i ciasteczek. Sam obiekt obchodził niedawno 35-letnią rocznicę działalności. Jest tu wspaniały kominek zrobiony z zielonych rzeźbionych kafli piecowych.

Po odpoczynku w tak miłym miejscu odwiedziliśmy Gryfów Śląski, gdzie oczywiście wybraliśmy się do najcenniejszego zabytku jakim jest kościół św. Jadwigi. Znajdują się w nim ołtarz z symbolami Cierpliwości, Roztropności, Nadziei, Sprawiedliwości i Miłości. Gdy jest on składany przybiera kształt monstrancji. W bocznej kaplicy znajduje się tu cało postaciowe epitafium członków rodziny Schaffgottschów. Jest tutaj także jedyny w swoim rodzaju strop pokryty ozdobami o motywach roślinnych wykonanych metodą sgrafittii. Ksiądz który nas przyjął opowiedział jak podczas renowacji rozebrano ołtarz na elementy pierwsze. Okazało się, iż w całym ołtarzu było zaledwie 17 metalowych łączników umieszczonych tam wtórnie. Wcześniej wszystkie elementy były dopasowane tak, że zazębiały się specjalnymi zamkami. Jedna z uczestniczek wycieczki zdradziła nam, że była chrzczona w tym kościele oraz tutaj odbyła się jej ceremonia ślubna.

Dla równowagi zajrzeliśmy do kamienicy na sąsiedniej ulicy. Znajduje się w niej ciekawa klatka schodowa. Zdradzę, że wiele lat temu, gdy pierwszy raz

oglądałem to miejsce dotarłem do pomieszczenia na ostatnim piętrze, w którym pomiędzy oknami znajdowały się olbrzymie kryształowe lustra. Gdy lokal

ten sprzedano miasto przeniosło lustra i możemy je dzisiaj podziwiać w sali ślubów oraz w nowym punkcie informacji turystycznej.

W końcu nadeszła pora na posiłek. Musieliśmy jednak pokonać jeszcze kilkanaście kilometrów jadąc bocznymi drogami. Okazało się to bardzo trudne i niebezpieczne. Wyjeżdżając z Gradówka widzimy dwa autobusy stojące niemal w poprzek drogi. Nie dały one rady podjechać pod górkę. Jest tak źle, że nawet samochody osobowe ześlizgują się z drogi. Widać, iż kierowcy nie zmienili jeszcze opon na zimowe. Ponieważ za chwilę droga będzie całkowicie zablokowana, a dostrzegliśmy możliwość przemknięcia przez pozostałą szczelinę, nasz kierowca decyduje się wykonać ten niebezpieczny manewr. Powolotku przesuwamy się w dół i możemy mówić o wielkim szczęściu. Jedziemy dalej. Śnieg wciąż sypie. Co prawda widzimy nadjeżdżającą piaskarkę ale czy to coś da? Widzimy przed nami jakąś dziwną przyczepkę. Gdy równamy się z nią okazuje się, że to pędzi rowerzysta. Zasuwa tak jakby w ogóle nie widział co dzieje się na drodze. Od patrzenia na niego zrobiło nam się zimno. Dobrze, że dotarliśmy do Lwówka gdzie zjemy obiad. Na pewno podniesie to nasze nastroje.

Wreszcie dotarliśmy do Lwówka Śląskiego. Jest to miasto z zachowanymi prawie w całości murami miejskimi. Najpiękniejszym jednak obiektem jest ratusz nie mający sobie równych, poza tym we Wrocławiu. Pierwszy obiekt zbudowano trzykrotnie większy niż we Wrocławiu. Później jednak oba miasta podejmowały prace przy kolejnych rozbudowach.

Na początku oglądaliśmy wystawę agatów zorganizowaną jako pokłosie Lwóweckiego Lata Agatowego, które odbyło się tu już po raz piętnasty. Tak pięknych kamieni nie widzieliśmy już dawno. Dalej ma nas oprowadzać Michał Mruk pracujący w miejscowej informacji turystycznej. Zanim jednak ruszyliśmy najbardziej obleganym pomieszczeniem w ratuszu okazało się to, w którym wystawiono pieczętkę. Zbierający różne odznaki nie mogli odpuścić takiej okazji. W sumie uczciwie trzeba

powiedzieć, że ani loch głodowy ani sala tortur nie wzbudziły takiego zainteresowania jak sala ślubów powstała specjalnie do oprawy tak doniosłej uroczystości. Ślub bowiem jest wejściem w nowe życie. Dlatego ówczasie rządzący zdecydowali o powstaniu tej sali. Zadbano oczywiście o stosowny wystrój. Znajduje się tutaj wizerunek dziewczyny, która ponoć wciąż szuka swego kochanego i gdy jakaś para młoda wchodzi tutaj ta nie spuszcza oka z pana młodego. Kiedyś nowożeńców wypuszczano przez wąskie drzwi znajdujące się w bocznej ścianie. Miało to wyłonić tego kto będzie głową domu. Zbyt często dochodziło jednak do kłótni więc zakazano tego i od tej pory nowożeńcy opuszczają urząd w zgodzie. Niestety zaniechano także dobrego zwyczaju dotykania splecionych dłoni pary księżęcej na umieszczonej po drugiej stronie korytarza płycie nagrobnej z XIV wieku. Aby jednak ukazać jak wielkim uczuciem jest miłość możemy zobaczyć umieszczoną w sali o wyjątkowym sklepieniu zwanym władysławowskim, rzeźbę przedstawiającą strażnika miejskiego i jego wybrankę. Gdy mieszkańcy grodu nie chcieli zgodzić się na ich związek uważając go za niegodny, ci rzucili się z wieży ponosząc śmierć. Pokazali tym samym, że prawdziwa miłość, gdy zabrania się jej, warta jest poświęcenia życia. My na szczęście nie mamy dzisiaj takich problemów.

Po powrocie do pałacu okazało się, że prądu nie ma także w tej części Wlenia. Dlatego zaplanowane obrady rozpoczęliśmy przy świecach. Przypomniano wszystkim przebieg głównych imprez pieszych na naszym terenie w mijającym roku. Były to: styczniowa Narada Turystów Pieszych, Spotkanie Na Szlaku, Ogólnopolski i Dolnośląski Zlot Przodowników TP, Ogólnopolski Wysokokwalifikowany Rajd Pieszy. Oczywiście wszystkie te imprezy zostaną powtórzone w roku następnym. Ogólnopolski Zlot PTP odbędzie się w Gdańsku, OWRP w Górach Świętokrzyskich, Styczniowa Narada w Jaworze, Zlot Dolnośląski zorganizuje Koło Ducha Gór w Dusznikach zrzeszone w Oddziale w Kłodzku, Spotkanie Na Szlaku odbędzie się w Lubinie.



Laska złotowa trafia w ręce przyszłorocznego organizatora Zlotu. Foto: Krzysztof Tęcza

Prowadzący spotkanie przewodniczący Dolnośląskiego Zespołu Turystów Pieszych Henryk Antkowiak przypomniał o jubileuszu 60-lecia Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK jaki przypada w tym roku. Uroczystości centralne z tej okazji odbędą się 1 grudnia 2012 roku w Warszawie. Ustanowiono także odznakę 60-lecia KTP. Przypomniał również, że w przyszłym roku odbędą się wybory zarówno do władz PTTK jak i poszczególnych komisji, w tym Komisji Turystyki Pieszej. Ponieważ zasadą jest, że wyróżnienia nadawane przez KTP wręczane są tylko osobom obecny na imprezie skorzystano z faktu obecności kilku działaczy i wręczono im zaległe dyplomy. Wręczono także legitymacje przodownicze.

Paweł Idzik, komandor tegorocznego Zlotu poprosił wszystkich by uczcili minutą ciszy zmarłego w tym roku kolegę z Jeleniej Góry Andrzeja Grzybowicza oraz pozostałych przodowników wędrujących już po niebieskich szlakach. Paweł przypomniał jak ważną rolę odgrywają w naszym Towarzystwie działacze, dla których ważnym jest dobro naszego Towarzystwa i jego rozwój. Powiedział, że sam spotkał na swojej drodze, jako młody chłopak, takich ludzi, i że to właśnie dzięki nim utwierdził się w przekonaniu, że warto dalej pracować i podejmować trud realizacji kolejnych pomysłów. W tym wypadku byli to Wiktor Gumprecht dzięki któremu Paweł realizuje swoje pasje jako Przodownik TP oraz Krzysztof Tęcza, który z kolei wpłynął na jego działania dla krajoznawstwa. Paweł poprosił by inni działacze rozejrzeli się wokół siebie by zobaczyć czy nie dostrzegą takich pozytywnie zakręconych "wariatów" i by ukierunkowali ich poczynania w odpowiednią stronę. Taka pomoc w odpowiednim momencie jest bardzo ważna dla młodego, początkującego działacza. Komandor przedstawił także swój Oddział. Przypomniał, że w 1962 roku, a więc równo pół wieku temu, był on organizatorem III Okręgowego Zlotu PTP!

Najważniejszym momentem było przekazanie laski zlotowej przedstawicielowi Jawora, gdzie spotkamy się w roku przyszłym.

Po takich słowach można było już tylko podzielić się w podgrupy i powspominać wspólne dokonania i imprezy. Nastrój jednak, ze względu na rozstawione wszędzie świece, pozwalał mieć nadzieję na spotkanie ducha zamordowanej tu Dorothei, ostatniej przed wojną właścicielki pałacu. Niestety w nocy nikt nie zauważył krążącego ducha i po śniadaniu wyruszyliśmy na trasę. Ze względu na panującą zimę tym razem podstawiono dwa mniejsze autobusy licząc się z tym, że dużym pojazdem nie wszędzie byśmy dojechali. Okazało się to zbawienne. Nieraz bowiem przyszło nam wysiadać z autobusu by odciągać z drogi powalone drzewa czy odłamane konary.



Rodzinne zdjęcie przed Pałacem Książęcym we Wleniu. Foto: Krzysztof Tęcza

Zanim jednak ruszyliśmy piszący te słowa wstał z samego ranka i gdy wszyscy jeszcze spali ulepił wielkiego bałwana, wyposażonego w kamienne guziki, oczy, nos i usta wykonane z szyszek sumaka oraz czapkę z odznaką zlotową i mopa pożyczonego z kuchni. Dlatego zaraz po śniadaniu poproszono wszystkich chętnych do pamiątkowego zdjęcia przy bałwanie. I mimo dopatrywania się przez niektórych jakichś podtekstów nie było takowych. Bałwan miał tylko symbolizować zimę która nastąpiła.

Zadowoleni poszliśmy na zaporę w Pilchowicach. Większość z nas jeszcze nie oglądała tego miejsca w takiej scenerii. Na tamie zawieszono w lecie nową tablicę z okazji 100-lecia budowli.

I znowu jadąc wąską drogą musieliśmy usuwać wywroty leżące na asfalcie. Nie narzekaliśmy jednak. Było to dla nas nawet ciekawe. Ze względu na trudne warunki Paweł podjął decyzję o rezygnacji ze spaceru przez Dziką Wąwoz. Mogłoby to mieć fatalne skutki. Dlatego od razu podjechaliśmy pod pałac Lenno. Choć nie obyło się bez problemów. Drugi autobus omijając drzewo zjechał na pobocze i nie mógł już podjechać pod górę. Wszelkie próby pokonania tego odcinka kończyły się paleniem opon. Udało się to dopiero po cofnięciu i nabraniu rozpędu. Na szczęście była to już ostatnia górka na trasie.

Zapoznaliśmy się z pracami jakie wykonano w pałacu a później zajrzeliśmy do kościółka św. Jadwigi Śląskiej. Jakież okazał się on inny w porównaniu z tym w Radomicach, gdzie zajrzeliśmy najpierw. Tam widzieliśmy wspaniały ołtarz tryptykowy, a tutaj umieszczoną w ołtarzu figurkę Matki Boskiej trzymającą na kolanach dzieciątko. Pozostało nam tylko podejść ostrożnie na szczyt i obejrzeć zamek. Niestety nie udało się nam wejść na wieżę, bo akurat wylano w niej posadzkę i musiała ona



Zamek Lenno. Foto: Krzysztof Tęcza

przeschnąć. Nie widzieliśmy zatem panoramy Wlenia ale za to zwiedziliśmy samą warownię. Schodząc na dół widzieliśmy jak gromadzą się ludzie przy kościółku. Niebawem ma rozpocząć się tutaj msza. Zobaczyliśmy także dwie zakonnice, które na nogach miały założone prawdziwe górskie buty. Takie same w jakich sami chodzimy. Trzeba przyznać, że nawet pasowały one do habitów.

We Wleniu rozstaliśmy się z naszymi kierowcami i ruszyliśmy na pieszy spacer po mieście. Obejrzeliśmy krzyż pokutny. Niestety ciekawszy krzyż stojący przy ścieżce na zamek był poza naszym zasięgiem. A szkoda bo podczas zorganizowanej tu Biesiady Pokutnej uczestniczący w niej Bracia naprawili złamany krzyż nawiercając dziury i wkładając w nie stalowy bolec a następnie stosując zaprawę klejową scalili obie części. Naprawa była skuteczna i do dzisiaj nic się złego z krzyżem nie dzieje. W kościele parafialnym spotkaliśmy księdza spieszącego by odprawić mszę w kościółku przy zamku. Podeszliśmy pod klasztor Elżbietanek, które prowadzą tu sanatorium i obok miejsca upamiętniającego walki o miasto za czasów napoleońskich dotarliśmy do pałacu.

Po obiedzie były podziękowania i pożegnania oraz umawianie się na kolejny zlot do Jawora. Natomiast nasze, właśnie zakończone spotkanie,

spełniło wszystkie założone cele. Zaprezentowano podczas niego walory turystyczno-krajoznawcze Miasta i Gminy Wleń oraz powiatu lwóweckiego. Stworzono warunki do podnoszenia kwalifikacji kadry programowej PTTK. Umożliwiono zdobywanie Regionalnej Odznaki Krajoznawczej "Przyjaciół Powiatu Lwóweckiego". Najważniejsze jednak było samo spotkanie środowiska piechurów co umożliwiło wzmocnienie kontaktów będących bardzo ważnym aspektem naszej działalności. Często bowiem dzięki takim kontaktom organizuje się nowe imprezy turystyczne. A przecież o to właśnie chodzi.

Krzysztof Tęcza